

Nie dla teatru do szuflady

Data publikacji: 5.02.2011 8:00

□

- Przedstawienie teatralne zawsze rozgrywa się dzisiaj. Nie można robić teatru „do szuflady”. Ani do muzealnej gabloty- mówi nam Janusz Legoń, dyrektor literacki Teatru Polskiego w Bielsku.

Łukasz Grzesiczak: Bułhakow is dead?

Janusz Legoń: Oczywiście, że nie. „Mistrz i Małgorzata” to wielka powieść dwudziestego wieku, jej wartości nic nie zmienia. Natomiast zmieniło się – umarło – nasze czytanie. Coraz mniej ludzi jest w stanie rozpoznać rozliczne konteksty tej powieści, zwłaszcza te, które związane są z sowiecką rzeczywistością lat dwudziestych i trzydziestych. Kiedy Michaił Bułhakow czytał swoim współczesnym na prywatnych spotkaniach poszczególne rozdziały – ludzie bali się słuchać. To, co w tej powieści było niebezpieczne, w naszej świadomości coraz bardziej się zaciera. Poza tym inna niż w czasach Bułhakowa jest pozycja artysty, a nasz współczesny szatan przebiera się w popkulturowe kostiumy. W efekcie upowszechnia się powierzchowne czytanie „Mistrza...” jako dziwnej baśni skrzyżowanej z „Love Story” i jasełkami.

I stąd pomysł na przedstawienie "Mistrza i Małgorzaty" w tak... kontrowersyjnej formule?

Właśnie. Przedstawienie teatralne zawsze rozgrywa się dzisiaj. Nie można robić teatru „do szuflady”. Ani do muzealnej gabloty. Dlatego zawsze, wybierając do realizacji teatralnej jakiś utwór należący do tzw. klasyki, trzeba sobie odpowiedzieć na pytanie, co on znaczy właśnie dzisiaj, właśnie dla nas współczesnych. W przypadku „Mistrza i Małgorzaty” to fundamentalne pytania o nasze zło, o naszą miłość, o naszą twórczość. Gdybyśmy zrezygnowali z zadawania tych pytań, moglibyśmy zrobić jakiś spektakl edukacyjny, jakieś teatralne ilustracje do książki. Ale... czy wtedy warto go robić? Może lepiej odesłać chętnych do biblioteki czy księgarni. To, co pan nazywa kontrowersyjną formułą, wzięło się właśnie z takiego myślenia: zróbmy tak, żeby opowieść Bułhakowa była o nas. Z tego powodu w przedstawieniu Roberta Talarczyka pojawia się współczesna Moskwa, współczesna przemoc, współczesny bal u współczesnego szatana. A Jezua Ha-Nocri pojawia się wśród tych, którymi dzisiaj wszyscy gardzą. Zmiany poszły tak daleko, że bielskiego przedstawienia nie można nazywać adaptacją powieści: to samodzielne dzieło na motywach „Mistrza...”. Stąd zmiana tytułu i jego z polska po angielsku forma: „Mistrz & Małgorzata Story”.

Recenzenci teatralni po obejrzeniu spektaklu w reżyserii Roberta Talarczyka nie szczędzili komplementów?

Większość recenzji jest bardzo pozytywnych, chociaż wyraźnie widać, że treść i forma spektaklu stanowią zaskoczenie i interpretacyjne wyzwanie. Z kolei niektórzy autorzy komentarzy na różnorodnych portalach internetowych grzmią oburzeniem. Twierdzą, że nie wolno w ten sposób postępować z ich ukochaną powieścią. Myślę, że wynika to z zawiedzionych oczekiwań. Że spodziewano się właśnie ilustrowanej wersji dzieła Bułhakowa. Ale tak naprawdę, trudno mi to ocenić, bo osobiście występuję w tym przedstawieniu jako... rodzaj cytatu. Wielu naszych widzów zna mnie jako konferansjera, więc Robert Talarczyk wymyślił, żebym wystąpił jako Żorz Bengalski. W efekcie nie widziałem tego spektaklu – i z tym większą ciekawością wczytuję się we wszelkie opinie.

Teatr Polski w Bielsku-Białej świętuje 120. sezon teatralny. Czego z tej okazji możemy się spodziewać?

Najpierw drobne sprostowanie. Otóż 30 września 2010 roku nasz teatr obchodził 120 rocznicę istnienia. Żeby uczcić to wydarzenie, postanowiliśmy cały sezon określić jako jubileuszowy. Ale to sezon 121... To dość częsty błąd matematyczny.

W czasach, kiedy budowano gmach teatralny w Bielsku, miasto przodowało w wielu dziedzinach gospodarki i cywilizacji. Dlatego znakiem rozpoznawczym sezonu jubileuszowego jest dramaturgia współczesna. W tym nurcie zrealizowaliśmy dotąd „Norymbergę” Tomczyka, prapremierę sztuki Ingmara Villqista „Taka ładna dziewczyna, jak

ty". A w przygotowaniu prapremierowy spektakl Artura Pałygi i Łukasza Witta-Michałowskiego dotyczący sprawy Nangar Khel, „Bóg mordu” Yasminy Rezy oraz spektakl Piotra Ratajczaka inspirowany filmami „Król komedii” i „Człowiek z księżycą”.

Rozmawiał Łukasz Grzesiczak